

Marek Jurek o podmiotowości specjalnie dla TP: Miary wolności to tożsamość i wola kształtowania swojego losu

Polska odzyskała ćwierć wieku temu niepodległość, jednak z bardzo słabą, momentami „teoretyczną”, władzą suwerenną, niepanującą nad odziedziczonymi po PRL instytucjami



Polska odzyskała ćwierć wieku temu niepodległość, jednak z bardzo słabą, momentami „teoretyczną”, władzą suwerenną, niepanującą nad odziedziczonymi po PRL instytucjami - publikujemy ankietę Marka Jurka który odpowiada na nasze pytania dotyczące podmiotowości politycznej

Jak rozumieć dzisiaj podmiotowość w znaczeniu polityki i państwa?

Miary wolności to tożsamość i wola kształtowania swojego losu. Swoją wolność zawsze określamy wobec innych, choć wcale niekoniecznie w opozycji do innych. W wypadku państw zawsze się to dzieje w otoczeniu międzynarodowym, gdzie państwa z zasady są współzależne: muszą brać pod uwagę swoje interesy, podejmują rozbieżne działania, współpracując – zawierają umowy, którymi ograniczają się nawzajem. Państwo jest podmiotem swojej polityki jeśli w tym otoczeniu, w warunkach takiej współpracy – potrafi definiować i realizować swoje cele; jeśli ma zdolność uruchamiania mechanizmów chroniących własne bezpieczeństwo, jeśli może wpływać na sprawy i wydarzenia, które oddziałują na jego sytuację.

Jakie warunki wewnętrzne oraz zewnętrzne muszą być spełnione, aby taka podmiotowość mogła funkcjonować?

Podmiotowość państwa wyraża się więc przede wszystkim w kształtowaniu takiego porządku międzynarodowego, który odpowiada istotnym wartościom i narodowym interesom państwa. Przy czym nie chodzi o narzucanie innym swego stanowiska; porządku międzynarodowego nie kształtuje się przez przemoc, ale przez zdolność ukierunkowania współpracy międzynarodowej na cele ważne dla własnej wspólnoty. Dlatego państwo musi mieć wizję swej roli międzynarodowej; wizję zrozumiałą dla własnej opinii publicznej i dla międzynarodowego otoczenia.

Amerykanie realizują mit uniwersalnej demokracji. Rosja prowadzi politykę zbierania ziem sowieckich, a jednocześnie oddziałuje na świat prawosławny. Niemcy „porządkują” Europę. Francja rewitalizuje swą imperialną przeszłość, chroniąc profrancuskie rządy w Afryce zachodniej i chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Żaden z tych celów ani nie zastępuje bieżącej polityki, ani nie wyczerpuje aktywności tych państw – ale wszystkie są zasadniczym składnikiem ich racji stanu. I każdy z nich uzasadnia realizację konkretnych interesów. Określa legitymację międzynarodowych ambicji państwa, uprawomocnia jego materialne interesy, stanowi odniesienie dla bieżących działań.

Co w praktyce oznacza to dla Polski?

Obecna władza ma koncepcję wtopienia Polski w proces „pogłębiającej się integracji”, czyli federalizacji Europy. W praktyce oznacza to wpisanie się w stanowisko Niemiec, bo taki jest sens dryfowania w „głównym nurcie” polityki europejskiej. W sytuacjach krytycznych władza zwraca się do partnerów środkowoeuropejskich w sprawie bieżących interesów (lepszą projekcją budżetową, złagodzenie kosztów antyprzemysłowej polityki „klimatycznej”), ale w sprawach strategicznych zawsze ponownie wpisuje się w nurt polityki niemieckiej. To rezygnacja z kształtowania Europy przez Polskę.

Prezydent Lech Kaczyński pragnął, żeby Polska wpływała na geopolityczny kształt Europy i poprzez to budowała swą pozycję wobec Zachodu. W praktyce oznaczało to politykę wspierania państw, które uzyskały niepodległość po rozpadzie Związku Sowieckiego. Wokół tej

polityki potrafił gromadzić państwa Europy środkowo-wschodniej. Mniejszą rolę w tej polityce odgrywała cała Europa środkowa, więc również państwa na południe od Polski.

Prawica katolicka od zawsze chce, by Polska stała się głosem chrześcijańskiej Europy. Stąd jej zainteresowanie problematyką europejską, ale również rezerwa wobec niej innych kierunków politycznych, niechęcych angażować się w kontrowersje wokół zasadniczych kwestii moralno-ustrojowych, w każdym razie w konfrontacji z europejskim establishmentem. Ta koncepcja zakłada jednak po pierwsze – najszersze, najbardziej uniwersalne pole działania, po drugie – odnosi się nie do abstrakcyjnych wartości, ale do samej natury państwa (na co wskazywał św. Jan Paweł II w nauczaniu o cywilizacji życia i prawach rodziny) i do moralnych warunków odrodzenia Europy.

Czy tradycyjna suwerenność i podmiotowość to to samo?

Naród może prowadzić politykę przez państwo i jego suwerenną władzę. Sama suwerenność to pojęcie często błędnie rozumiane. Suwerenność to przede wszystkim władza i reprezentacja. To nie tylko zewnętrzna niepodległość, ale również zdolność realizacji woli państwa w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym.

Jak ocenić ostatnie 25 lat poskomunistycznej transformacji pod kątem budowania polskiej podmiotowości?

Polska odzyskała ćwierć wieku temu niepodległość, jednak z bardzo słabą, momentami „teoretyczną”, władzą suwerenną, niepanującą nad odziedziczonymi po PRL instytucjami. Instytucje kolaboracyjnego państwa straciły punkt odniesienia, ale zaczęły żyć własnym życiem, często nie identyfikując się z wartościami odzyskanej Rzeczypospolitej. Precyzyjnie pisał św. Jan Paweł II w „Centesimo annos”, że „kruche jeszcze struktury polityczne i społeczne” nowych państw, wyzwolonych z komunizmu, ciągle „obciążone są hipoteką wielu jaskrawych niesprawiedliwości i krzywd, a także zrujnowaną gospodarką i głębokimi konfliktami społecznymi”. Dekomunizacja w tych warunkach była nie tylko kwestią rozliczenia przeszłości, ale i zapewnienia warunków decydowania o przyszłości. Państwo niepodległe tworzone poprzez „transformację ustrojową” PRL musiało być okaleczone.

Warto przypomnieć kilka przykładów tego strukturalnego zjawiska. Mimo uchwalenia ustawa o przejściu na Skarb Państwa majątku PZPR nigdy nie została skutecznie zrealizowana. Równomiernie ze sztucznie opóźnianymi pracami, trwało przewłaszczanie i zużywanie majątku partii postkomunistycznej. A sprawa nie miała wyłącznie charakteru „sprawiedliwego”, ale dotyczyła zagwarantowania Polakom praw do równoprawnej konkurencji politycznej, do normalnego wyłaniania reprezentacji. Była więc nie tylko przejawem im posybilizmu państwa, ale również destrukcji jego suwerennych instytucji – bo przecież najważniejszą z nich jest proces wyborczy, oparty na normalnej kampanii i gwarancjach możliwości jej równego prowadzenia.

Inny przykład to losy ustawy lustracyjnej. Nawet po przełamaniu wszystkich oporów ideologicznych (demagogia „ustaw norymberskich”) i prawnych, po jej formalnym uchwaleniu i

podpisaniu przez prezydenta (!) Kwaśniewskiego – działanie ustawy wstrzymał bierny opór sędziowskiej korporacji, bojkotującej przez wiele miesięcy powołanie Sądu Lustracyjnego.

Inny przykład to stosowanie ustawodawstwa chroniącego życie poczęte. Szczególnie w ostatnim okresie władza kieruje się zasadą „in dubio contra vitae”, oddając prawo jej interpretacji nie obrońcom prawa do życia, ale jego przeciwnikom. W ten sposób mogą oni skutecznie dezinterpretować ustawę, której od początku byli przeciwni, i wstrzymać jej działanie. W ten sposób ustawa „przestała” dotyczyć dzieci poczętych in vitro, środków wczesnoporonnych, przymusowo kierowanych do aptek, ochrony lekarzy, przed praktykami, które nie mają nic wspólnego ze świadczeniami medycznymi. Mimo, że w każdej z tych spraw ustawa daje dostateczne instrumenty do ochrony życia – władza stosować ich nie chce. Gwarantami takiego jej „niedziałania” są takie autorytety, jak Ewa Łętowska czy Monika Płatek.

Jakie są zagrożenia dla polskiej podmiotowości?

Utrzymywanie w stanie niemocy odradzającego się państwa oparte było od początku na dwóch sojuszach, wewnętrznym (dawnej lewicy opozycyjnej i komunistów, w którym obie strony miały świadomość, że tylko wspólnie są w stanie zapobiec rządowi prawicy) oraz zewnętrznym (oboju lewicowo-liberalnego z establishmentem europejskim). Formacja, która od początku obawiała się efektywnej władzy niepodległego Państwa Polskiego chętnie zaczęła odwoływać się do Unii Europejskiej czy rzekomo nadrzędnych, wobec polskiej suwerenności, „standardów europejskich”. Pierwszym sukcesem na tym polu było na początku lat 90-tych powierzenie przez Zgromadzenia

Parlamentarne Rady Europy sprawozdania na temat dekomunizacyjnych zagrożeń praw człowieka niedawnemu postkomunistycznemu kandydatowi na prezydenta, Włodzimierzowi Cimoszewiczowi.

Na tym polu szczególnie groźnym instrumentem stała się uznana w traktacie lizbońskim za jedną z wartości podstawowych zasada „niedyskryminacji”. Sformułowana tak ogólnie, że można ją zdefiniować jako totalną niedyskryminację wszystkiego. Zasada ta, oderwana od kontekstu warunkującego jej sens, to znaczy określonych zasad sprawiedliwości – ma w istocie charakter neomarksistowski. Tak jak marksizm bowiem opisywał relacje ekonomiczne w kategoriach „wyzysku”, tak współczesna eurokracja opisuje całą zastaną cywilizację europejską w kategoriach „dyskryminacji”. I tak jak marksizm – używa tego kodu jako narzędzia totalnej rewizji zastanej kultury, a więc całkowitego przewrotu społecznego. Całkowitego również w wymiarze geograficznym, bo ten walec już jedzie przez Europę wschodnią, narzucając krajom zbliżającym się do UE, jak Gruzja czy Mołdawia, ustawodawstwo homoseksualne.

Tym bardziej wszystko to, co napisałem wcześniej, nie oznacza przekreślenia wartości niepodległości, którą mamy. W końcu, gdy mówimy o imposybilizmie państwa, mówimy o niewykonywaniu jego **zdefiniowanych jednak** obowiązków i kompetencji. Chodzi jedynie o świadomość jego niemocy i jej przyczyn. Bo samo państwo jest najważniejszym z materialnych dóbr narodu.

Czy istnieją jakieś wzorce, którymi powinniśmy się kierować?

O tym, jak ważna jest to wartość – możemy przekonać się obserwując dzisiejsze Węgry. Drugi rząd Viktora Orbána przeprowadził głęboką, wspartą reformą Konstytucji, zmianę polityczną i społeczną. Formalnie odbudował ciągłość węgierskiej państwowości z historyczną Koroną Świętego Stefana, odwołał się do zasad cywilizacji chrześcijańskiej, uznał za bezprawne kolaboracyjne rządy komunistyczne, prawom rodziny (również w materialnym wymiarze) nadał rangę konstytucyjną. Przy tym wszystkim potrafił zręcznie (dzięki bliskiej współpracy z niemieckimi CDU/CSU) bronić swej polityki na forum europejskim, mimo powracających ataków lewicowego establishmentu. Niestety, Orbán dokonał koniunkturalnego prorosyjskiego zwrotu w swej polityce zagranicznej (po czasach ostrej energetycznej konfrontacji z Moskwą), co niestety potwierdza jak bardzo we współczesnych czasach podmiotowość państwa związana jest ze współpracą międzynarodową. Polska nie podejmując na czas współdziałania z południowym partnerem (Viktor Orbán wprost to proponował rządowi Tuska) najpierw pozostawiła Węgry bez otwartego politycznego wsparcia, przez co straciliśmy potencjalnego sojusznika. Działając razem – tworzylibyśmy chrześcijański, konserwatywny biegun, mogący być zarówno odniesieniem dla zachodniej opinii konserwatywnej (uwodzonej dziś przez Putina), jak i dla państw Europy środkowej, nie mających dostatecznej podmiotowości na forum unijnym. Odbudowanie tej koniunktury to jedno z zadań dla powracającej Czwartej Rzeczypospolitej.

Marek Jurek

Przeczytaj, jak odpowiadali na pytanie o podmiotowości:

Luwik Dorn:

Część I: III Rzeczpospolita jest państwem bez doktryny państwowej

Część II: Polskie państwo europejskie zostało pozbawione autonomicznej podstawy legitymizacyjnej

Część III: Pożegnajmy się z koncepcją IV RP

Jan Rokita:

Część I: Podmiotowość to trwała dyspozycja do określania własnego losu

Część II: Nieskuteczność podmiotowych zrywów jest nędzną spuścizną sarmackiej kultury politycznej

Paweł Soloch:

Paweł Soloch o podmiotowości specjalnie dla TP: Po 25 latach od transformacji podmiotowość Polski jest bardzo rozmyta

Agata Czarnacka:

Agata Czarnacka o podmiotowości specjalnie dla TP: Nie możemy się miotać od Jagiełły przez Sobieskiego po Dmowskiego